

Michał Centkowski

Legenda o świętym Mikołaju

Zanim uniesie się kurtyna, Car pyta widzów, jaką wersję opowieści o ostatnich dniach jego rodziny i jego Rosji chcieliby zobaczyć. Zwykle wybierają tę odważniejszą, nieocenzurowaną, bliższą "prawdy" o schyłku starego świata. Problem w tym, że jak pokazują twórcy "Rasputina", do żadnej prawdy nie mamy dostępu. Przeszłość powraca do nas jedynie w postaci nieustannie ekshumowanych upiorów i widm. A wszelkie rekonstrukcje, także sceniczne, zwykle stanowią jedynie narzędzie ideologicznej walki. *Dlaczego pamięć o zabitych dziadach, a nie sny o szczęśliwych wnukach pchają nas do buntu?* - zastanawia się Księżniczka Tatiana. I to najważniejsze z pytań, jakie stawiają twórcy spektaklu.

Niemal pustą scenę Teatru im. S. Żeromskiego pokrywa lśniąca posadzka odbijająca światło. Złoczone okno pałacu, stół jadalny, łóżko carewicza pojawiają się na chwilę, wnoszone i podtrzymywane przez mechaników teatru. Nad sceną góruje zyrandol z migoczących sierpów i młotów. W tle oglądamy filmowe projekcje - dzikie zwierzęta w bezkresnej tajdze, pracę teatralnych rzemieślników i rodzinne fotografie Romanowów z różnych okresów - stanowiące swoistą ramę inscenizacyjną spektaklu. Całość tworzy elegancką scenerię dla kameralnego, w gruncie rzeczy rodzinnego dramatu. Bo choć dokoła dzieje się wielka historia, twórców najbardziej interesuje, kim byli ludzie spoglądający na nas smutno z portretów.

Dzięki znakomitym kieleckim aktorom te odległe, nieco abstrakcyjne figury wydobyte z naszej zbiorowej wyobraźni ożywają na scenie jako fascynujące i pełnokrwiste postaci. Wyniosły, jakby nieobecny Car Mikołaj w wykonaniu Wojciecha Niemczyka gardzi i zdziczałym tłumem, i arystokratycznymi pretensjami. Nie jest cyniczny, raczej nosi w sobie poczucie rezygnacji. Zmęczony oczekiwaniami, które zawiódł, martwi się głównie miejscem, jakie zajmie w historii. Caryca Aleksandra Joanny Kasperek jest kobietą samotną i wyobcowaną, dla której ucieczką staje się nieuleczalna choroba syna. I właściwie tylko śmiertelnie chory Aleksy (znakomity Dawid Żłobiński), z głową pełną wicherzycielskich idei, stara się podjąć walkę, przekonać rodziców (i widzów), że koniec tej opowieści mógł być szczęśliwszy.

Czy tacy byli naprawdę? Właściwie to nieważne. Wystarczy, że mogli tacy być - przecież oglądamy wyłącznie fantazję artystów. Rasputin (światny Maciej Pesta) zjawia się w tym

upadającym świecie niejako polityk, szarlatan czy mesjasz. Jest raczej metaforą artysty. *Droga do wyzwolenia od wieków wiedzy przez eksces* - powiada, a eksces, który proponuje, jest odrzuceniem zastygłych form, kulturowych i społecznych konwencji. Rasputin, podobnie jak twórcy spektaklu, nie opowiada się po żadnej ze stron, bo choć cały ten pełen przepychu świat niosą na swych barkach zwykli ludzie, to jednak żądny zemsty rewolucyjny tłum także budzi w nim grozę. Jest więc lustrem, w którym przeglądamy się bohaterowie i publiczność. To on zaprasza widzów do wyrażenia na scenie wściekłości albo wręcz przeciwnie - podzielenia się dobrem. Siłą kieleckiego spektaklu jest właśnie niejednoznaczność, swoista pokora twórców, którzy nie tylko nie dają się uwieść własnemu posłannictwu, ale i uczą widza czujności.

Tato, potrzebujemy wojny, światowej, olbrzymiej - zwraca się do Cara pobożna księżniczka Maria. *Energiją szarańczy można zaprząć w wielkie zdobywcze, wizje i podboje. Spacyfikować ich może jedynie opowieść wielka, zrozumiała, klarowna, bohaterska i sakralna.* Chodzi więc o to, by nie dać się uwieść tej opowieści.